

Anna Sokolińska

(...)

Zapalam zapałkę... prawdziwa czarność prawdziwej gęstwiny nocy, prawdziwa grubość prawdziwej, smolistej czerni rozpiezcha się nagle. Wzrok gdzieś w głębi utkwiony jeszcze w półśnie – wyostza się i budzi naraz. Świadomość. Wróciwszy po długiej, przygodnej podróży w zaświaty na lewym boku. Spod ciepłej, puchowej kołdry, żaglowców ciepłego oddechu, targanych rzeźwym podmuchem spod parapetu...

Zapalam zapałkę. Wszelakie trolle a duchy i zjawy, co czają się zwykle w czeluściach tych najciemniejszych kątów – chowają nagle swe łapska już znad mej głowy zapewne, pazerne i nigdy nienasycone – w sekundę jasność zabija je. Przestrzeń się robi, powietrze cieplejsze w kolorze otuchy, w realnym widzeniu, ruchliwe, płochliwe a migotliwe od rozedrganego... I cienie się gubią, splatają i przeplatają jednak. Wybawcy.

Rozpalam świadomość. Zwidy wszelakie a senne majaki usuwam w niepamięć. Choć błogo jest nadal. Choć tamtych niedosyt. Załączam tematy 'dzisiejsze' maszyny umysłu.

...Bo myszy też właśnie czmychnęły w gęstwinę za sprzęty co większe. W resztkach wczorajszej, niedojezionej kolacji już chyba nie da się szukać – porannych natchnień (...). Zjedzona doszczętnie. Zachłannie. Po nocy jak ci złodzieje – egzekutorzy, strażnicy porządku w chałupie – te wieczne głodne myszy – dziś najedzone spać poszły. Orkiestra nocna była ciut cichsza niż zwykle.

Zapalam zapałkę kolejną. Już obraz nieco rozjaśnił dzień nowy. Już słońce leniwie tak samo próbować poczyna w kącie mej szyby okiennej, coś jak kaganek oświetlać gęstwinę i sprzęty struchlałe, ogrzewać, przytulać złęcznione od zimna, czy połamane...

Kolejna zapałka – gdyż obie poprzednie czarowi nocy zarwanej kłaniały się chwilą. Następna dopiero posłuży do tego, do czego prawdziwy sens tejże nadaje jej łeppek. Roznieci intencje przychylne, może nadzieję...?

Po półgodzinie już płonie mój stos pośród kafli i cegieł białego pieca. Już też powoli jest się przytulić do czego. Już można wodę nastawiać pod imbryk. Już i otuchę pogłaskać wzajemnie, uśmiechnąć się lekko pod nosem do siebie...

Sen. Co mi się dzisiaj przyśniło? Czy sny nie są naszym prawdziwym, prawdziwszym życiem od tegoż na jawie, co niezmordowanie co dzień tak samo rozkręca powoli swój kołowrotek – po przebudzeniu brutalnym odgłosem bezlitosnego budzika (?)... Majaki senne są tak realnie wręcz namacalne zawsze. Kuszą swym błogostanem, lekkością, poczuciem wewnętrznej spójności (...).

Wiatr. Zrywa się potężniejąc co chwilę. Przerywa zadumę, wybudza co raz jeszcze bardziej. Gałęzie kładąc się prawie na ziemię pod jego naporem – falują mocniej i mocniej, i nieskoordynowanie, kreśląc wzory powietrzne i szlaczki, i znaki jak policyjne na skrzyżowaniu z awarią świateł... Piękny, potężny wiatr w koronach sosen i świerków, brzoź, dębów, i innych drzew oraz chaszczki leśnej ściany, przez którą nadal prześwieca jasny sierp, wygięty w literę C. (To ten tuż zaraz przed nowiem). Po nocy głębokiej. Wichura w niepokój wprowadza, ale i w radość. W życie, ruch, wir świadomości i wrażeń. Dzięki Ci wietrze – skąd byś nie przybył!

Ślimak dorzucił polano do kotła. Kwiczoły zaczęły poranny swój jazgot. Jelenie z sarnami wtórują, i nawołują wzajem, czy poszukują się dźwiękiem, gdy wzrok jeszcze zdradliwy, gdy cienie nadal udają widzenia rozpięchłe, widziadła kłamliwe... Powoli i trel ptasi echem unosi się lasem, polaną przed chatą, pomimo wietrznych igraszek dość dokuczliwych każdemu. Orkiestra i życie. Radość wraz z nowym tchnieniem po czerni przepastnej nocy.

Pół roku temu opuściłam matrix. Nieźle dał mi w kość przez ostatnie lata. Chyba coraz więcej osób decyduje się na to samo. Na podobną ucieczkę, dezercję, katapultę niejako z systemu.

...A teraz mam chatkę. Chatkę Puchatka, lub Baby Jagi na kurzej nóżce, czarownicy z bagien ziemiankę wśród trzciny, jak śmieją się ze mnie znajomi. Chociaż mi tutaj dobrze...

Na pewno o wiele lepiej, niż w ciasnym dziesięciopiętrowcu, w którym mieszkałam wcześniej, gdzie z okna – beton i szkło zaledwie dziesięć metrów dalej, i ze sto chyba do góry. Specjalnie trzeba było zadzierać głowę, ażeby zobaczyć niebo i chmury, czy słońce w niewielkich przedziałach czasowych, kiedy akurat nie ginęło za tymiż górami betonu i szkła na większość jasnego dnia (...).

Żeby wyjść z naszej klatki trzeba było pokonać pięć par drzwi. Sześć, licząc jeszcze te od pokoju. Osiem, gdy korzystało się z windy, nie schodów. Wychodziło się z bloku na takie same następne, dalej następne oraz kolejne w tym samym rytmie do samej ulicy, dudniącej co dzień identycznie potężnie od przejeżdżających tramwajów, ciężarówek napakowanych po brzegi, zjeżdżających w pobliżu z autostrady do centrum. ...Ulicy, poniewieranej ciągle tak samo i jednostajnie przez wprawiające w drgania ziemię pod stopami – kawalkady codziennych dostaw do licznych pomniejszych sklepików, i autobusy z mrowiami uczniów, studentów, ludzi spóźnionych do pracy i z pracy...

Bo z kolei horyzont wypatrzyć było można dopiero gdzieś na jakimś wzgórku w ciasnym przesmyku pomiędzy zabudowaniami (znam jeden taki punkt w całym mieście, może było ich więcej, lecz ten utkwiał w pamięci). To samo z zielenią...

Uciekłam. Niewielu się to udaje. Zostawić rodzinę, przyjaciół i pracę. Kawiarnie, sklepy i kina, teatry, pęd, hałas i zamieszanie codzienne. Kilka bezdomnych gołębi na rynku, którym to czasem wysypać można okruszki. Kwiaciarki po rogach, miejskie, pachnące co rano bułeczki, babeczki, przeróżne praliny cieszące tak oko, jak podniebienie (co chwilę prześcigających się w kunszcie cukierników – mistrzów w swym fachu przesłodkim)... Ciepłutkie, maślane, rumiane rogaliki na skwerze. Pikanie światła, spojrzenia przechodniów, uśmiechy bezdomnych psów, gdy wyrwać z roboty udało się wcześniej...

Niektórzy wszak uciekają niejako 'po łebkach' – tkwiąc cały czas w kołowrocie. W systemie. Niektórzy uciekną w nałogi, co zaślepią im w końcu pragnienie prawdziwej ucieczki, prawdziwej wolności (...)

...Więc mieszkam w domku. Na ziemi niczyjej. Jak nomad kiedyś, co podróżując od miejsca do miejsca w końcu się zmęczył, zaniemógł, zestarzał. Co poczuł, że iść

dalej już nie ma też po co, że wszędzie tak samo, że wszystko to jedna pustynia piaszczysta, gorąca, szaleńcza.

Tu teraz będzie ma przystań, oaza, spoczynek, wytchnienie od smogów ulicznych duszących. Od tłoku, chaosu, wrzasków, klaksonów, betonów mrozących krew w żyłach, rachunków za światło, i watów... Bezmyślnej konsumpcji, szcziponek na absurd rządzących...

Na dachu mam panel solar własnej roboty. Gdy słońce świeci mam prąd własny i w gniazdku do kompa, i światło, i ciepłą wodę w bojlerze dwustulitrowym. Bo kiedy brak słońca, to mam turbinkę wodną (uniezależniłam się jednym słowem od wszystkich?)...

Dom jest średniej wielkości z przeszkloną całą ścianą, na strychu pracownia do twórczych natchnień ze świetlikami kilkoma. Przed domem altanka – letni duży pokój z kanapą i stołem, i fotelami dla gości. Bluszcz i winogrono dopiero co posadzone, więc trzeba im dać trochę czasu, aby cień dały altance. Przed domem ogródek warzywny i kwietny, i głębinowa studnia, aby do wody mieć własne, prywatne dojsście. Woda jest nałęczowska. W studni jest pompa, by w łaźni mej nowej mieć stale bieżącą wodę, kibelkę spłukiwać za każdym użyciem, nie latać do szamba, sławojki (...). Za domkiem i w lesie – jest kilka pójek dla zwierząt – dla saren, jeleni, dla łosia i dzików, zajęcy i lisów, i ptaszków spragnionych (na przykład kąpeli). Pod oknem słoneczne kwiaty, słonecznikami je zwą tak już powszechnie... (Doszukuję się w zbitce kolorowych kawałków swojej przestrzeni, jak w plastelinie – ukrytego napięcia pomiędzy formami, które to tworzą teraz wysoce skomunikowaną wspólnotę...)

Może nikt nie musiałby nigdzie uciekać, gdyby – idąc za danymi statystycznymi o preferencjach wyborczych ludzi, pomiędzy 18 a 30 rokiem życia, w których mężczyźni wybierali partie skrajnie prawicowe, kobiety zaś odwrotnie, mając na uwadze bardziej instynkty prospołeczne, budujące powszechną zgodę, solidarność, wzajemne dobro, aniżeli rozłam i dysharmonię, do której prowadzi dość często bezwzględność prawicy... – gdyby mężczyznom, nad którymi testosteron często bierze górę, chęć dominacji, egoistycznej władzy, podporządkowanej prywatnym interesom itp., itd. – odebrać prawa wyborcze na powiedzmy 12 lat (trzy kadencje)... Może dzięki temu udało by się uratować świat, poprawić jakość bytu każdej ludzkiej jednostki, wyeliminować głód, obalić rządy wielkich magnatów finansowych...? (Już – dość patriarchatu, już dość wojen, władzy dla władzy – udowadniania innym swojej 'lepszości' nad pozostałymi samcami... Brak nam powszechnie, tak sztandarowo i oficjalnie – tej intuicji, czy wrażliwości kobiecej na wszelakie stany i rzeczy, stworzenia, i krzywdę...)

Musimy coś zrobić, co by od nas zależało, skoro dzieje się tyle, co nie zależy od nikogo. To cytat, niedawno padł z ust Agnieszki Holland. Już nie pamiętam czyj, ale na pewno był mądrym człowiekiem. Wielkie rewolucje ponoć rozpoczyna się od siebie, małymi krokami.

...Dziś ode mnie zależy mój aktualny stan skupienia w szerokości geograficznej o współrzędnych południka i równoleżnika znanych jedynie mnie samej. Co prawda większość wie, że 'gdzieś w głębokim lesie', mniejszość, że na polanie. Jeszcze mniejsza część tej ostatniej, iż rzecz dzieje się w drewnianej chatce sprzed ponad półwiecza. Chatce o dwóch paleniskach, w wielkim pokoju z aneksem kuchennym, przestronnym poddaszem...

(...) Innym 'koniem trojańskim' mógłby być jaki film hollywoodzki, bądź serial, co by ludziom powszechnie, miarowo oraz uparcie, cały czas bezwzględnie wtłaczał w podświadomość – wizję utopii spełnionej, faktycznej i trwałej, dziejącej się w teraźniejszości. Utopii, w której wszyscy są równi, intelektualnie oraz moralnie odważni i asertywni, szanują wzajemnie swoją odmienność, kulturę, wyznanie, i orientację, jak kiedyś mądrzy Indianie, którzy wyszczególniali aż pięć płci. (Co więcej – człowieka, który równocześnie potrafił spojrzeć oczami i kobiety i mężczyzny, zobaczyć świat z obu stron naraz – cenili dużo wyżej, aniżeli zwykłego zjadacza chleba.)

Utopia powinna być idealną już z nazwy – bez murów tak w domu, jak na podwórku, podziałów, biedy i nieproporcjonalnych bogactw. Zbrojnych armii, pędu, niebezpiecznych, pustych, próżnych karier, nie dających prawdziwego szczęścia... Trzeba by wymyślić nowe, uniwersalne prawa (Gospodarka Dobra Wspólnego?)...

Stoi. Wiatr. Nie porusza się. Ani gałązką. Ani listeczkami, konarem i igłą na nitce ostatniej wiszącej... drzewa jak zaczarowane. Jak mumie zaklęte... A jeszcze niedawno mało nie połamaly się pod naporem wichury. Jak bałwany stoją. Czekają...